

— Ja już panie święty nie tańczyłem z kopę lat, nie to...

I pan Ksawery najspokojniej przy dźwiękach foxtrota tańczy walcę i raz wraz jego ciężkie buty włożą na drobne nóżki tancerki. Czerwony jest i sapie jak miech kowalski.

O Jadziu... królewicz z bajki.

Tylko także z czarowany pewnie.

W beczuleczkę.

I nagle ogarnia Jadzię wrodzona wesołość, śmieszy ją własna niedola i gruby, sapiący pan Ksawery i ten cały wymarzony bal.

— Oj!

Te buty...

Tydzień będzie je pamiętać... pamiątka po królewiczu.

— Oj!.. Oj!.. Dziękuję...

— Oj!.. Bardzo dziękuję, już nie mogę, już mi na całe życie wystarczy.

Wyślizgnęła mu się z ramion, przebiegła, nagle odważniając, przez gromadę kupiących się przy drzwiach młodzieńców.

Zimno... Br!

Parsknęła śmiechem.

— Doróżka! Jazda...

Wtuliła się wygodnie w kąt i trzęsła się z zimna i ze śmiechu, chociaż jej u rzęs drżały łzy.

*

*

*

Aleś musiała tańczyć Jadziuś, bućki masz aż czarne! — Woła rano Wicek, oglądając nieszczęśliwe, przez pana Ksawerego podeptane pantofelki.

— Tańczyłam, że mi już na całusińkie życie tego tańca wystarczy. — Śmieje się Jadzia zakrywając kołdrą usta.

— I byłaś najładniejsza?

— Nie, ale spotkałam dobrą królową i zakłętego królewicza.

— A w co był zakłęty?

— W beczuleczkę, na dwóch grubych nóżkach, raz tylko przetańczył ze mną dookoła sali, ale z tydzień będą go pamiętać moje nogi.

— A kiedy pójdziesz znowu na bal?

— Nigdy już, wolę sobie podwatować kurtkę i kupić nowe bućki.

A matka nalewa kawę i uśmiecha się jakoś dziwnie:

— Moje dziecko, życie to nie bajka, nie każdy Kopciuszek może być królowną, nie wszystko jest w życiu tak, jak to sobie marzymy.

— Teraz to już wiem mamusiu, a i to dobrze, że wiem... kończy dziewczyna, tuląc do ust rękę matki.

